

# P

Grzegorz Marzec, IBL PAN

## PORNIC



Charles Leduc, *Port de Pornic*, 1898–1903

(Źródło: [http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Port\\_de\\_Pornic\\_par\\_Charles\\_Leduc.JPG](http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Port_de_Pornic_par_Charles_Leduc.JPG);  
dostęp 20.08.2015)

Z dumiewające, że właśnie w Pornic, podążając śladem Juliusza Słowackiego, Czesław Miłosz uzmysłowił sobie siłę ekonomicznych zależności i przynajmniej na moment stał się marksistą:

„Tu w Pornic (Loire Atlantique) – pisał w lipcu 1960 roku do Thomasa Mertona – znowu czuję przyływ fali obrzydzenia. Ta potęga pieniądza – od pokoleń, jako że francuska burżuazja liczy sobie kilka stuleci – przekształcająca i zatruwająca wszelkie międzyludzkie stosunki. Skarży się Pan na Amerykanów i nie myli się Pan w tym, ale mnie się wydaje, że we Francji potęga pieniądza jest większa, bardziej podskórna, przenikająca wszystkie tkaniki, tylko że negatywnie, w postaci strachu, skąpstwa, po prostu siedzenia na bogactwach nagromadzonych przez przodków. Te wille wzdłuż wybrzeży, te olbrzymie apartamenty w Paryżu, puste przez większą część roku, komody pełne dóbr wszelkiego rodzaju etc.”

(Merton/Miłosz 1991: 71).

Widomy to znak. Objawienia nie zapewni wspólnota wileńskiej młodości. Podobne, prawnicze wykształcenie to stanowczo za mało. Ba, nie pomagają łączący los wygnańca ani nawet fakt bycia Poetą. Do bóstwa i duchów nie zbliża również tożsamość miejsca i krajobrazu. Względna, bo Miłosz odwiedzał już oczywiście inne Pornic: dzisiejszy obserwator zwróci uwagę na mnogość prywatnych łodzi zacumowanych na wybrzeżu, upstrzone neonami kasyno, duże pole golfowe i gigantyczną rezydencję, w której mieści się znane w całej Francji centrum talasoterapii. Symbolicznym obrazem zmiany jest lokal sieci

McDonald's, w którym 14 kwietnia 2000 roku Rewolucyjna Armia Bretońska przeprowadziła niegroźny zamach bombowy – jak gdyby nie dość dobrze pamiętając, że w 1910 roku przepędzał czas w Pornic największy rewolucjonista naszych czasów, Włodzimierz Lenin. W istocie rzeczy jednak Słowacki i Miłosz odwiedzili zupełnie różne miejsca z innej jeszcze przyczyny. Nie tyle z powodu przemian cywilizacyjnych (Miłosz mówi przecież o wielopokoleniowej ciągłości francuskiej burżuazji), ile za sprawą wyjątkowej wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego.

Pornic to niewielka miejscowość w Bretanii, nad samym Atlantykiem, w pobliżu ujścia Loary. Dziś liczy około 11 tysięcy mieszkańców; w połowie XIX wieku była to w zasadzie duża wioska, z populacją nieznacznie przekraczającą liczbę 1000 osób. Choć korzenie miasta sięgają antyku, to niejako właściwym jego aktem erekcyjnym stało się wzniesienie fortecy, której zadaniem była ochrona portu i doliny przed najazdami wikingów. Fortecę, rozbudowaną do postaci warownego zamku, postawił hrabia Alain Barbetorte, wnuk ostatniego króla Bretanii. Znacznie później budowla zyskała miano „zamku Sinobrodego”: w XV wieku jej właścicielem został Gilles de Rais, uznawany za pierwowzór tej postaci. Swoją renomę miasto zawdzięczało głównie staremu portowi (nazwa Pornic wywodzi się z galijskiego „porniti”, co znaczyło „port”) i walorom leczniczym, jakie wiązano z tamtejszym powietrzem i kąpielami w morzu. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Słowacki wojażował nad ocean, powiedział Georges Touchard-Lafosse:

„W okresie letnim Pornic cieszy się dość dużą popularnością wśród kąpielowiczów. Żadne uzdrowisko bretońskiego wybrzeża nie może w istocie lepiej im się przysłużyć, gdyż, jeśli nie liczyć kąpeli w morzu, w pobliżu miasta – chociaż w gminie Clion – znajduje się pewne mineralne źródło solno-żelazowe, którego wody są z powodzeniem stosowane przy różnych chorobach, szczególnie przy obstrukcjach”.

Touchard-Lafosse 1851: 401<sup>1</sup>.

Twierdzi autor, jakkolwiek brzmi to jak swoista miejscowa legenda, że „miejscowość Pornic słynie ze znakomitych marynarzy, stamtąd się wywodzących; armatorzy tam właśnie znajdują kapitanów do dalekich rejsów”, a sami mieszkańcy Pornic „są żywi i pracowici; zdrowe powietrze, którym oddychają, zapewnia im czerstwe i pełne rozkwitu zdrowie; mają dobrą krew. Kobiety, ogólnie rzecz biorąc, są dosyć ładne i schludne: zwłaszcza młode dziewczyny mają wiele blasku i świeżości” (Touchard-Lafosse 1851: 402).

Obie te kwestie – marynarska i kobieca, ze szczególnym uwzględnieniem tej ostatniej – znajdują wszak odzwierciedlenie w innych źródłach. „W klimacie pośrednim, ni to północy, ni południa, ni to Bretanii, ni Wandei, śniłem z rozkoszą, czułością i powagą o schronieniu w Pornic, o jego dzielnych żeglarzach i pięknych dziewczętach” – wspominał Jules Michelet. Z kolei Chopin we wrześniu 1833 roku wzdychał w liście do Auguste'a Franchomme'a: „A wieśniaczki z P o r n i c!” (tak w cyt. edycji) (Sydow 1955: 228). To właśnie po pobycie w Pornic w czerwcu 1855 roku Robert Browning napisał poemat *Gold Hair. A Story of Pornic*, z na poły wyśnioną przez siebie postacią martwej dziewczyny, która na łożu śmierci rozkazuje, by nie tykano jej złotych włosów. Dziewczyna przypomina anioła:

<sup>1</sup> Fragmenty cytowane za źródłami obcojęzycznymi podaję w przekładach własnych (GM).

„Oh, the beautiful girl, too white,  
 Who lived at Pornic, down by the sea,  
 Just where the sea and the Loire unite!  
 And a boasted name in Brittany  
 She bore, which I will not write.

Too white, for the flower of life is red;  
 Her flesh was the soft, seraphic screen  
 Of a soul that is meant (her parents said)  
 To just see earth, and hardly be seen,  
 And blossom in Heaven instead”.

(Browning 1864: 27)<sup>2</sup>

W dziwny sposób z wizją poety skorelowany jest sen, który kilkadziesiąt lat później analizował Freud. Markizowi d’Hervey de St. Denis śniła się kiedyś kobieta o złotych włosach: „We śnie kobieta ta wydawała mi się znajoma, sądziłem nawet, że nieraz ją widywałem. Kiedy się obudziłem, jej twarz jeszcze żywo miałem w pamięci, wcale jednak nie mogłem sobie przypomnieć, kto to. Znowu zasnąłem, znowu nawiedził mnie ten sam obraz senny. Tym razem zagadnąłem ową damę, spytałem ją, czy już nie miałem przyjemności jej widzieć. «Ależ tak – odparła – proszę sobie tylko przypomnieć kąpielisko w Pornic». Zaraz się obudziłem – teraz umiałem dokładnie przypomnieć sobie wszelkie szczegóły, z którymi wiązał się obraz tej uroczej buzi” (Freud 1996: 26).

Do tej krainy, która okazała się dlań miejscem snów i wizji, Słowacki przybył dwukrotnie: najpierw spędził w Pornic cały wrzesień 1843 roku, by rok później wrócić na lipiec i sierpień. Relacje o tych pobytach znamy głównie z listów poety do matki, do Joanny Bobrowej i malarza Wojciecha Stattlera oraz z prowadzonego od chwili pierwszego wyjazdu *Raptularza*. Szczegóły pornickiego krajobrazu, swoiście przemienione, odnajdujemy w tekstach, które Słowacki napisał w samym Pornic lub pod wpływem reminiscencji; głównie chodzi tu o *Genesis z ducha*, wiersze *Do pasterczki siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem* i *Patrz nad grotą*, a także o pozostawione w nieładzie karty, które wydawcy opatrzyli tytułami *Dzieje Sofos i Heliona*, *Dialog troisty*, *Dialog jednolity* czy *Początek poematu o tajemnicach genezyjskich*. Z żadnego z tych źródeł – ani też z tekstów, jakie pozostawili współcześni Słowackiego i badacze – nie dowiadujemy się tak naprawdę, dla czego poeta pojechał do Pornic i czemu wybrał właśnie Pornic. Spróbujmy podjąć obie kwestie.

Miasto było podówczas dość już znane i ta prawie obiegowa wiedza mogła dotrzeć do uszu Słowackiego. Pochodząca z 1841 roku relacja Auguste’a Guilmina sugeruje, że gwiazda Pornic rozbłysła dość nagle: „przed dwunastu jeszcze laty mało było znane jako miejscowość kuracyjna” (cyt. za: Kowalczykowa 2014: 80). Podobnie, ale znacznie później, konkludował Ferdynand Hösick: „Była to miejscowość kąpielowa, nad Oceanem, dość modna podówczas, tak mniej więcej, jak dzisiaj Dieppes lub Dinard” (Hösick 1897:

<sup>2</sup> Strofy te, w nieco lichym przekładzie, można by oddać następująco: „Ach, cudne, lecz nadto blade dziewczę, / Któreś żyło w Pornic nad morzem, / Tam, gdzie Loara z morzem się jednoczy! / W Bretanii imię jej / Było sławne, lecz ja zbędę je milczeniem. / Nadto blade, jako że kwiat życia skrzy się czerwienią; / Jej ciało było kruchą, seraficzną przesłoną / Ducha, któremu przeznaczone (jak mawiali jej rodzice) / Widzieć ziemię, lecz samemu pozostać w cieniu, / A za to rozkwitnąć w niebie”.

279). Zgodnie z powszechnie akceptowanym przekonaniem, Słowacki jechał do Pornic podreperować nadwątlone zdrowie. Jest to jednak ten rodzaj wiedzy, który sam siebie tłumaczy (a więc może i niczego nie tłumaczy) na podstawie wzmianek Słowackiego i jego znajomych o postępującej u niego chorobie. Stattler, który widział go tuż przed wyjazdem, wspominał: „W ogóle wydawał się być ruiną dawnej świątyni, której ledwo drobne ślady pozostawały, a każde z osobna o innej części gmachu i o innym użytku mówiły” (Stattler 1873: 283). Sam poeta informował matkę w październiku 1843 roku: „[...] zawędrowałem nareszcie do małej miłośnicy nad Oceanem, gdzie wiele ludzi zjeżdża się na morskie kąpiele; mnie samemu przypadają one do smaku i moje ciało-kwiat potrzebowało odwilżenia...” (Sawrymowicz 1963: 19). Nic dziwnego, że przyczyna podróży była sama przez się zrozumiała; można ją było skonstatować albo wprost: „Morskie kąpiele miały dodać mi sił” (Kowalczykowa 2014: 79), albo nieco poetyczniej, puszczać wodze wyobraźni: „Jego suchotniczy wygląd, jego zapadnięte policzki i gorączkowo pałające oczy, budziły obawę, że poeta może umrzeć wcześniej, aniżeli przywiduje [...]” (Hösick 1897: 278). Jeżeli tak, to Słowacki wybrał się do Pornic pod wpływem dość rozpowszechnionej wiedzy o uzdrowisku lub za czyjś podszeptem: np. Joanny Bobrowej, jak wzniosłe mniemał Hösick, albo też rodziny Czartoryskich (Słowacki poznał Witolda Czartoryskiego w 1842 roku), która również jeździła do Pornic. Choć w tym przypadku mogło być odwrotnie: to Słowacki mógł zareklamować Witoldowi Pornic, a Czartoryscy w 1844 roku udali się tam prawie w tym samym czasie, co poeta. Pobudki zdrowotne nie wymagały żadnego tłumaczenia do tego stopnia, że wszystko to, co później miało przydarzyć się poecie, jawiło się jako zbieg okoliczności. Tak przynajmniej mniemał Juliusz Kleiner, którego zdaniem Słowacki wybrał się nad ocean, „nie przeczuwając zapewne, iż Pornic stanie mu się drugą Ziemią Świętą” (Kleiner 1999: 192). Jechał w tym samym celu, co Tytus Chałubiński w dwadzieścia kilka lat potem: spodziewając się poprawy<sup>3</sup>.

Ale może i czegoś więcej spodziewał się po tym wyjeździe. Albo wręcz czegoś innego. Że się spodziewał, tego możemy być pewni:

„Zapach Oceanu, kolor jego zielonawy, brzegi Porniku takie, jak widziałem je w imaginacji czytając Walterskotowego *Pirata*, to jest szare, skaliste, okryte chwastami; natura obca, ale znajoma, bo widziana kiedyś przecuciem, zapragniona sercem [...]”.

podkr. GM, Sawrymowicz 1963: 19

Zbyt małą dotychczas przywiązywano wagę do tego fragmentu. Pornic nie tylko że już dawniej chodził Słowackiemu po głowie, ale do tego jeszcze w trakcie jego zajęć czytelniczych. Akcja powieści Scotta nie toczy się w Pornic. W książce próżno nawet szukać tej nazwy. Co można w niej znaleźć? Na przykład opisy walk spienionego morza ze skałami szkockiego archipelagu Szetlandów: wyspa Mainland „jest zakończona przylądkiem niezmierny wysokości, zwanym Sumbugh; który swem czołem i nagiemi boki opiera się rozhukanym wód bałwanom” (Scott 1830: 1–2). Takich obrazków – a warto dodać, że przedstawiając osadę Jarlshof, Scott mówi o opuszczonym zamku, kilku nędznych chatkach i dwóch czy trzech łódkach rybackich – jest w książce znacznie więcej. Słowacki napisze później w [*Próbach*

<sup>3</sup> „Wziąłem tu dwie kąpiele morskie. W ogóle zawsze one mi dobrze robią. Co prawda, jednak więcej się spodziewałem poprawy. Cóż robić. Trzeba się i tym cieszyć, co jest” (Chałubiński 1970: 86). Z listu do Aleksandra Balickiego (9 września 1868).

*poematu filozoficznego*]: „rozhukane / Bałwany – pełne tajemnic morze” (Słowacki 1955: 96). Czy na tym właśnie mu zależało, aby widzieć bretońskie brzegi Atlantyku na modłę powieści Scotta? I czy mógł w Pornic zyskać coś poza krajobrazem?

„Podejrzewam, że w Bretanii schroniły się moce, które pomogłyby w dokonaniu się rytu przejścia [...]” – pisał Krzysztof Rutkowski (Rutkowski 1993: 105). Słowacki istotnie mógł chcieć jechać do Bretanii lub Normandii właśnie pod wpływem celtyckich podań i legend (których nie ma też u Scotta), licząc, że właśnie tam może się dokonać cudowna transgresja. Cezary Jellenta sądził, iż druidyczny charakter Bretanii był właśnie tym, co Słowackiego przyciągało w sposób szczególny. „Ten brzeg oceanu, tak często potem majaczący w bezmiarach Słowackiego, dawał mu swój pomruk wszechświata, natchnienie do koniecznych zadum, wibrację dla jego muszli Trytona, brzmiącej ogromem” (Jellenta 1911: 55). Nic dziwnego, że Słowacki sam miał czuć się druidem, a za największą Druidessę uznawać – zdaniem Jellenty – Polskę. Od samego poety wiemy, że taka była pobudka jego drugiego wyjazdu: „Pierwszego lipca wyjeżdżam znów nad Ocean do Pornic i nie tyle dla zdrowia, ile dla pewnego druidycznego monumentu, gdzie przeszłego roku zakląłem dawne cienie krwawych kapłanów...”.

z listu do Joanny Bobrowej, 6 czerwca 1844 roku; Sawrymowicz 1963: 45

Ale autor *Genesis* mówi też, że chciał czegoś więcej, że tamtejszą naturę widział przeczuciem i zapragnął sercem. Znamy słowa, w których Słowacki zapowiedział swój wyjazd w 1843 roku. Znamy, ale i nie do końca, ponieważ pochodzą one ze wspomnień Stattlera, spisanych dokładnie 30 lat później. To szmat czasu i pamięć tych, co zapisują, nie zawsze jest wiarygodna. Tu jednak mamy do czynienia z czystą poezją, z nierozstrzygalną zapewne zagadką, i Słowacki z pewnością mógł coś takiego powiedzieć, a to coś – nie zostać zapomniane czy przekrecone:

„Malując jego portret, dostrzegłem w jego spojrzeniu całą potęgę widzenia, a na ustach jego całą moc lania obrazami bez końca. Wspomniałem o tem, a on, w odpowiedzi, położył tylko gorejącą dłoń swoją na mej dłoni. – Muszę pojechać nad Ocean, rzekł, by zmaleć, by ostygnąć”.

Stattler 1873: 283

Czy chciał ostygnąć z gorączki („gorejąca dłoń”), czy raczej z tej potęgi widzenia? Czy właśnie po niej oczekiwał pomniejszenia, skarłowacenia? Czy więc liczył, mając w pamięci „szare, skaliste, pokryte chwastami” brzegi oceanu, że dzięki tej podróży jego literacki język stanie się silny nie umiejętnością „lania obrazami bez końca”, ale wypowiedzenia trzech słów, które zatrząsą bryłą świata? Jedna rzecz zmaleła na pewno. To przestrzeń miasteczka, którą szkicował Słowacki. Jego intymna, mistyczna przestrzeń.

Zdaniem Aliny Kowalczykowej cały świat w Pornic jest dla Słowackiego świadectwem ducha. Przekonanie to wydaje się słuszne do chwili, w której uświadomimy sobie, że w tych opisach pozostawionych przez Słowackiego praktycznie nie ma świata. Przestrzeń wycofała się albo uległa degradacji. Widać nagle, że w Pornic duch Słowackiego wrócił do pierwotnego momentu istnienia ducha i jego świadomości. Nie ma tu przestrzeni: uformowanej, jasnej, pełnej.

Miasteczko pozostaje ukryte, a Słowacki nie widzi nawet zamku, który jako pierwszy przykuwa uwagę turystów. Jest tylko morze, a z nim skały i gwiazdy, wszystkie wszak

symbolicznie przemienione. Skały i ocean muszą być, bo w skałach, jak w egipskich mu-  
miach (porównanie Słowackiego), zakonserwowany jest pierwotny duch, a w łonie oceanu  
„odbywały się pierwsze tajemnice organizmu” (Słowacki 1954: 50). Poeta narzuca nam  
czasoprzestrzeń zerowego momentu historii ludzkości i świata; oto jesteśmy w chwili,  
w której dopiero rozpoczyna się praca form. Nie jest to jednak absolutna rezygnacja  
z siebie i ze swojej rzeczywistości, znana z objawień mistyków: „Zapomnienie świata  
i wszystkiego oprócz BOGA” (Pascal 1962: 77), „Zapomnieć wszego stworzenia, / Pamiętać  
na Stwórcę swego” (św. Jan od Krzyża 1986: 85). Przestrzeń wycofuje się do jedynie koniecz-  
nych składników. To, co zostaje (ocean, skały, gwiazdy), to tylko symbole samoświadomości  
ducha. Słowacki potwierdza to wycofanie się czy skarłowacenie w notatce dorzuconej do  
*Genezis*: „[mówię] «jam», nie «ja», bo ja osobą jest, a tam osoby nie było jeszcze” (Słowacki  
1954: 89). Duchy więc dopiero proszą Boga o formę, świat jest niewidzialny i czeka na  
ukształtowanie: „O! duchu mój, w bezkształcie więc twojego pierwszego zawiązku była  
już myśl i czucie” (Słowacki 1954: 52)

Dlatego Słowacki może mówić, że „duch mój [...] zamienił punkt jeden niewidzial-  
nej przestrzeni w rozbłysk sił magnetyczno-attrakcyjnych” (Słowacki 1954: 47) i że tłum  
duchów „ziemię [mu] zamienia w jakieś niewidzialne królestwo” (z listu do Joanny Bobrow-  
wej z 18 lipca 1844 roku; Sawrymowicz 1963: 48). Że zaś morze i skały mają charakter  
czysto symboliczny, przekonuje nas sam poeta: „[...] w szumie morza słyhać ciągle głos  
pracującego na formę Chaosu [...]” (Słowacki 1954: 47). Skały zaś nazywa raz to bezdnem,  
raz to druidyczną kopułą, pod którą skrywają się duchy.

Ten posępny cypel, to odludzie – jak Słowacki mówi o Pornic w liście do Stattlera  
z 15 stycznia 1844 roku (Sawrymowicz 1963: 30). Istotnie, w relacjach poety praktycznie nie  
ma ludzi. Entuzjastycznie wprawdzie wypowiada się o mieszkańcach Pornic: kiedy wracał  
tam w 1844 roku, wszyscy mieli go pamiętać, kiedy wyjeżdżał – z rozrzewnieniem żegnać.  
Ale wszyscy oni byli ludźmi z tego świata. Do wizji nie mieli już dostępu i kiedy Słowacki  
siadał na „skałach osypanych złotą i srebrną miką” (z cytowanego już wcześniej listu do  
matki z 2 października 1843 roku; Sawrymowicz 1963: 20), tracili realny byt. Oczywiście za  
sprawą poety: siłą swoich wizji przywracał Pornic do pierwotnej postaci, do chaosu, jaki  
rządził tu, gdy o tak mile przezeń wspomnianym hiszpańskim małżeństwie czy miejsco-  
wym doktorze nie mogło być jeszcze mowy. Kiedy Mistrz mówi do Heliona: „Widzisz tam  
groby pornickiego cmentarza, a tu bliżej wianek dzieci rumianych nad morzem” (Słowacki  
1954: 231), zaraz dodaje, że groby są puste, a ludzie są duchami, którzy je opuścili. Nie dziwi-  
więc zapisy, w których poeta oznajmia, że był w Pornic otoczony „tłumem słuchaczy”  
albo „tłumem znajomym duchów”. Jedyna osoba, jaką spotyka Słowacki, to wypasająca  
krowę pasterczka; nie jest to jednak – jak wiemy – pasterczka, ale sam Król-Duch. Lub  
może raczej Matka Boska, bo wiersze, w których pasterczka została opisana, czerpią  
sposób obrazowania z wizji Dziewicy, jaką w Apokalipsie (12, 1) daje św. Jan.

Słowacki na pierwszy rzut oka w ogóle nie kłopotczy się kwestią językowego prze-  
kazu wizji. Nie pojawiają się u niego sformułowania, jakie znajdziemy u mistyków, np.  
u Swedenborga: „Nie potrafię tego opisać, to była series mystica [...] Byłem, jednym  
słowem, w niebie i słyszałem tam mowę – z jej wewnętrznym życiem, z którego brała się  
jej wspaniałość i słodycz – jakiej nie sprostą żaden ludzki język” (Swedenborg 1996: 35).  
Tym samym Słowacki popełnia grzech, przed którym Bóg ostrzega fałszywych proroków:  
„Oto się zwrócę przeciw prorokom – wyrocznia Pana – którzy używają swojego

**własnego języka, by wypowiadać wyrocznie**” (Księga Jeremiasza, 23, 31; podkr. GM). Słowacki niezupełnie jednak mówi swoim językiem. Przyjechał tutaj wiedziony podszeptem literackim (*Pirat*) i jednym z jego zamiarów mogło być sprawdzenie, przetestowanie, czy literatura działa, czy ma moc sprawczą, czy – jak Mickiewicz – ma poeta zrezygnować z pisania na rzecz czynu, czy też obie te kwestie dadzą się pogodzić. Dlatego zamiast „po prostu” zapisywać wizje, przekłada je na język literatury, jak gdyby potoczna polszczyzna mu nie wystarczała, jak gdyby nie dowierzał własnej intuicji, że to wystarczy, żeby w przyszłości stać się największym z proroków. Dlatego to, co napisze prozą, zaraz ujmuje w poetyckie strofy. Zielony Ocean to dla niego „słone łyzy nimf wodnych” (z listu do Joanny Bobrowej, 18 lipca 1844 roku; Sawrymowicz 1963: 47), a skały osypane miką „paliły się na słońcu niby tarcze ogromne albo trony Oceanid” (z listu do matki, 2 października 1843 roku; Sawrymowicz 1963: 20). Nawet modlitewna proza *Genesis z ducha* nie jest wolna od literackiego obrazowania. W pisanych w tym czasie tekstach Słowacki jak z rękawa sypie intertekstualnymi aluzjami i porównaniami (Homer, Dante, mity, Biblia). Wreszcie – co wskazywali już komentatorzy, w tym szczególnie trafnie, w cytowanym już eseju, Alina Kowalczykowa – przepisuje obrazy z tekstu do tekstu: z Apokalipsy do *Snu srebrnego Salomei* (postać Księżniczki), ze *Snu...* do *Pastereczki*. Widzi wciąż to samo: Księżniczka marzy o wieńcu z owoców oceanu, takim, jakie wiły Oceanidy, a Słowacki pisze Bobrowej, że marzył, by dla niej zebrać bukiet ze stepu i morza, z kwiatów, koralu i pereł. Chciał zmaleć; mógł chwilowo pomniejszyć przestrzeń, ale język, jakim o niej mówi, już tak łatwo maleć nie chce i Słowacki wciąż „leje obrazami bez końca”. Można by, trzeba to powiedzieć szczególnie dobitnie, widzieć w tym pewną logikę. Jeśli bowiem krajobraz Pornic jest przez poetę ujmowany w metaforykę wypracowaną częściowo już przed pierwszym wyjazdem do bretońskich wód, jeśli już przedtem widział to, co zostało mu w pełni objawione dopiero nad oceanem, to do pewnego stopnia stanowiłoby to potwierdzenie – przynajmniej w oczach samego Słowackiego – że owe wizje stanowią logiczną kontynuację wtajemniczeń, do których dostęp otwierała jego poezja. Ktoś inny mógłby w tym wszakże widzieć świadectwo pychy – jak gdyby Słowacki dawał do zrozumienia, że objawienie może uzyskać swój językowy kształt wyłącznie pod jego piórem i tylko w ramach wypracowanych przezeń sposobów obrazowania. Jeśli tym, co wraz z epifanią, z krańcową redukcją rzeczywistości widzialnej do „punktu jednego niewidzialnej przestrzeni”, miało zmaleć i ostygnąć, był właśnie język poety, to stało się akurat na odwrót. Natrętne porównania literackie sprawiają, że pouczenia, jakie dawał matce, uzasadniają nowy ton swoich tekstów, szły w zapomnienie<sup>4</sup>.

Miłosz, przytłoczony feerią barw, nie dopatrywał się szarych skał i ostów, po których stąpają duchy. Z pewnością nie uwierzył w możliwość objawienia, przynajmniej w takim miejscu. Wizje swojego poprzednika tłumaczył, z dobrotliwą ironią, kojącym wpływem morza:

„Zaiste, ocean czyni z nas to, czym jesteśmy naprawdę:  
Dziećmi udającymi przez chwilę mądrość kapitanów,

<sup>4</sup> Nieco inne wyjaśnienie tej językowej kwestii podaje w *Rozhukanym koniu* Ryszard Przybylski. Zauważa on, że zarówno dla gnostyków, jak i mistyków chrześcijańskich, mowa jest zjawiskiem materialnym, w sposób nieuchronny powiązany z doczesnością. Tymczasem, zdaniem autora, „Słowacki nie uznawał związku języka z materią, ponieważ jego religijność, chociaż z takim zapałem grzebał w greckiej archaiczności, nie była religijnością chthoniczną” (Przybylski 1999: 205).

I ludzkość jest wtedy kochaną rodziną,  
A tysiąclecie liczy się za dzień jeden”.

(*Kroniki miasteczka Pornic z tomu Król Popiel i inne wiersze*; Miłosz 2011: 497)

Niewykluczone jednak, że szczególnie rozmyślał nad językiem wizji. Rewelatorstwo poezji to był bez wątpienia jego własny problem. Dwuznaczne zmagania Słowackiego z językiem – uciekanie od poezji i z powrotem w poezję – mogły mieć dla niego moc oczyszczającą. Możliwe więc, że zwracając się do Słowackiego, miał na myśli siebie:

O smętny, o kochany,  
Srodze ty oszukany.

(Miłosz 2011: 497)

Ironia przeradza się tu być może w autoironię. Ironia – nie mylić z szyderstwem, choć może być mu bliska – bierze się stąd, że są to słowa samego Juliusza Słowackiego: w *Samuelu Zborowskim* wypowiada je Chór Duchów (Słowacki 1963: 142–143) – i to kilkakrotnie, niczym refren. Słowacki jest tu ironicznie potraktowany Słowackim. Jednakże Miłosz – niby drobiazg, ale jednak – nie wprowadza cudzysłowu ani żadnych innych znaków cytowania. Wydaje się, że bierze te słowa za własne. Kryje się za tym z pewnością milczące założenie co do lekturowych kompetencji czytelników. A może i coś więcej...

#### BIBLIOGRAFIA

- Browning Robert, 1864, *Dramatis Personae*, London.
- Chałubiński Tytus, 1970, *Listy 1840–1889*, opr. A. Szwejczerowa, Wrocław.
- Didot Firmin frères, éd., 1839, *Panorama pittoresque de la France*, t. 1, Paris.
- Freud Sigmund, 1996, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. R. Reszke, Warszawa.
- Hösock Ferdinand, 1897, *Juliusz Słowacki (1809–1849). Biografia psychologiczna*, t. 3, Kraków i Warszawa.
- św. Jan od Krzyża, 1986, *Całość doskonałości*, w tegoż: *Dzieła*, przeł. B. Smyrak, Kraków.
- Jellenta Cezary, 1911, *Druid Juliusz Słowacki*, Brody–Lwów.
- Kleiner Juliusz, 1999, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, wstęp i opr. J. Starnawski, t. 4, Kraków.
- Kowalczykowa Alina, 2014, *Słowacki i Pornic*, w: tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. i opr. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok.
- Merton Thomas, Miłosz Czesław, 1991, *Listy*, przeł. M. Tarnowska, Kraków.
- Miłosz Czesław, 2011, *Wiersze wszystkie*, Kraków.
- Pascal Blaise, 1962, *Rozprawy i listy*, przeł. T. Żeleński-Boy i M. Tazbir, opr. M. Tazbir, Warszawa.
- Przybylski Ryszard, 1999, *Rozhukany koń. Esej o myśleniu Juliusza Słowackiego*, Warszawa.
- Rutkowski Krzysztof, 1993, *Święto przywróconych Dziadów*, „Twórczość”, nr 11.
- Rymkiewicz Jarosław Marek, 1982, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa.
- Rymkiewicz Jarosław Marek, 2004, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa.
- Sawrymowicz Eugeniusz, red., 1963, *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 2, Wrocław.
- Scott Walter, 1830, *Rozbójnik morski*, przeł. F. Kowalski, Warszawa.
- Słowacki Juliusz, 1954, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. XIV, Wrocław.
- Słowacki Juliusz, 1955, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. XV, Wrocław.
- Słowacki Juliusz, 1963, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. XIII, cz. 1, Wrocław.
- Słowacki Juliusz, 1996, *Raptularz 1843–1849*, opr. M. Troszyński, Warszawa.
- Słowacki Juliusz, 1997, *Krąg pism mistycznych*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław.
- Sosnowski Jerzy, 2003, *Prąd zatokowy*, Warszawa.
- Stattler Wojciech K., 1873, *Przypomnienie starych znajomości*, „Kłosy”, t. XVII, nr 435.
- Swedenborg Emanuel, 1996, *Dziennik snów 1743–1744*, przeł. M. Kalinowski, Poznań.
- Sydow Bronisław E., red., 1955, *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1, Warszawa.
- Touchard-Lafosse Georges, 1851, *La Loire historique, pittoresque et biographique*, t. 5, Tours.